ROK V. 1 PAŹDZIERNIKA 1928. № 146.

Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.

PRO PATRIA

Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.
Prenumerata wynosi: zł. 5 kwartalnie, zł. 20 rocznie. P.K.O. 8801.

Redaktor: Henryk Olszewski.
Kierownik literacki: Ignacy Oksza-Grabowski.

TREŚĆ NUMERU:

ROK V. 1 PAŹDZIERNIKA 1928. № 146.
Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.

PRO PATRIA

Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.
Prenumerata wynosi: zł. 5 kwartalnie, zł. 20 rocznie. P.K.O. 8801.

Redaktor: Henryk Olszewski.
Kierownik literacki: Ignacy Oksza-Grabowski.

Socjaliści a reforma konstytucyjna.

Wszyscy zwolennicy niezupełnej reformy konstytucyjnej są takimi samymi sprzymierzeńcami socjalistów, jak przeciwnicy reformy. Na zachowaniu obecnego ustroju zyskać mogą tylko socjaliści i radykalne stronnictwa ludowe. Choćby nie było wypadków majowych i nierealnej polityki opozycyjnej wobec dzisiejszego rządu ze strony dawnej prawicy parlamentarnej, to jednak z natury rzeczy porządek, stworzony przez konstytucję z 17 Marca 1921 roku, oddawał z góry przez Parlament panowanie w ręce lewicy politycznej i społecznej. Dotąd jeszcze tego nie rozumieją w stronnictwie, które przywłaszczyło sobie imię „narodowego".

Socjaliści oczekują spadku po obecnych rządach i nie zawiodą się, jeżeli rząd nie przeprowadzi wkrótce zasadniczych reform politycznych, lub jeżeli nie powstanie silny, solidarny blok, któryby mógł się podjąć walki z propagandą socjalistyczna. Naszym socjalistom wydaje się, że Polskę można prowadzić tak jak Niemcy, i są oni u nas przedstawicielami nietylko międzynarodówki, ale i germanofilstwa. Niestety stronnictwa prawicowe, które jeszcze mają pewną siłe i z natury rzeczy powinny przyczynić się do urzeczywistnienia jednego lub drugiego ze wskazanych wyżej rozwiązań, nie chcą zerwać z metodami polityki personalnej, zazdrosnej, obraźliwej i obrażającej.

Ostatecznie trudno jest żądać od stronnictw, żeby przyczyniły się do prawdziwej reformy konstytucyjnej, polegającej na zniweczeniu rządów partji i partyjek: wydaje się każdemu stronnictwu, że parlamentaryzm, jeżeli nie zaraz to w przyszłości, da jemu właśnie władzę. To jest tylko dowodem egoizmu partyjnego, który w naszych warunkach jest ślepy, bo nie widzi, że u nas parlamentaryzm tak jak we Francji prowadzi na lewo i coraz bardziej na lewo.

Wobe tego tem większe nadzieje trzeba pokładać na rozwoju ruchu monarchicznego, który partji nie tworzy, lecz, reprezentowany dzisiaj przez

Monarchistyczną Organizację Wszechstanową (M.O.W.), jest jedynym ruchem, który dąży bez kompromisów do zasadniczej reformy państwowej. Powtarzamy, że tylko radykałowie skorzystają z zachowania podstaw ustroju, stworzonego przez konstytucję z 17 Marca 1921 roku, i tylko oni szczerze mogą się radować ze słabego zainteresowania się problemem ustrojowym. Monarchiści mają tę niezaprzeczalną wyższość nad innemi organizacjami politycznemi, które zajmują się sprawą reformy, że chcą logicznej reformy, trafiając w sedno rzeczy i nie kierując się personaljami, chcą korzystać z sytuacji, aby odwrócić niebezpieczeństwo powrotu do błota parlamentarnego, które, niestety, może się jeszcze odnowić.

To wszystko są poprostu vérités premiéres.

Zarówno społeczeństwo wrogie doświadczeniom socjalistycznym jak i rząd pomajowy okażą swą dojrzałość, wyciągając wszystkie konsekwencje z wypadków, które zakrwawiły nasze dzieje od czasu uchwalenia dziś jeszcze obowiązującej konstytucji. Naturalnie, tej dojrzałości trzeba oczekiwać i domagać się przedewszystkiem od rządu, który istnieje jako rezultat majowej reakcji antyparlamentarnej i którego naczelnem zadaniem jest wykonanie obowiązku, który nań nałożył wysiłek majowy, dość drogo przecież okupiony. Nie wolno zadawalniać się tylko administracją, lecz wypada przebudować fundamenty. Posiadając już ustrój, odpowiadający żądaniom demokracji politycznej, możemy się bardzo łatwo stać łupem demokracji społecznej (socjaldemokracji).

Ustrój monarchiczny jest kamieniem na drodze do urzeczywistnienia programu partji socjalistycznej. Socjaliści tak fałszywie rozszerzają znaczenie słowa „socjalistyczny", jak demokraci słowa „demokratyczny". Co innego jest program reform społecznych, którego dokonania z największym zapałem i łatwością podejmuje się właśnie dziedziczna Monarchja (das sociale Koenigtum), a co innego realizowanie programu partji socjalistycznej. Ubezpieczenia społeczne, ochrona pracy, to nie są postulaty li tylko socjalistyczne, za to wyłącznie przywilejem stronnictw socjalistycznych i socjalizujących jest materjalistyczne ujęcie dziejów, walka klas i międzynarodówka, oraz urzeczywistnianie programu przez demokrację. W Monarchjach, choćby nawet członkowie partji socjalistycznej zostali ministrami, nie będą oni jednak mogli wykonać w pełni programu partji socjalistycznej, i stanowczo mylił się prof. Menger, sądząc, że da się pogodzić Monarchję z realizacją programu partji socjalistycznej; nie i nigdy: dziedziczna Monarchja, tradycyjna, nadklasowa, wysoko niosąca sztandar indywidualizmu państwowego, jest bezwzględną zaporą przed powodzią socjalistyczną, poprzedzającą bolszewicki potop.

Bądźmy pewni, że socjaliści, którym dziś w Polsce jest najdogodniej z konstytucją marcową, pogodziliby się i z ustrojem prezydenckim i z „silną władzą głowy Państwa" i z „niezależnym" rządem, byleby nie zostały naruszone ramy republikańskie. W republice francuskiej, w której jeszcze nigdy nie było rządu socjalistycznego, więcej jest pierwiastków socjalistycznych (C. G. T., syndykaty urzędników, école unique), niż w królewskiej Szwecji, gdzie na czele rządu stawali wybitni socjaliści (Branting).

L. G.

Amerykańskie wybory.

Tegoroczny wielki turniej amerykański, to jest wybory prezydenta Stanów Zjednoczonych A. P. (w jesieni), zapowiada się wyjątkowo interesująco. Dwaj rywale, Hoover i Smith, nie są to kandydaci kompromisowo przeciętni, bezbarwni, którzy ulegają partjom i konwentom ich wybierającym, jako ich narzędzia, ale są to osoby niezależne i mocne. Bardziej potrzebują ich wyborcy, niżeli oni swoich wyborców.

Hoover — republikanin, Smith — demokrata. Pojęcia te w Ameryce, odnośnie do naszych partyj, mają znaczenie swoiste, obce Europejczykom. Jedną z zasad różnicy, z najgłówniejszych jest rasowość (rasizm). Republikanie reprezentują orjentację anglosaską, tradycjonalizm dawnych kolonistów quasi autochtonów. Demokraci opierają się na fakcie różnic orjentacyjnych przybyszów późniejszych, narodowości różnych. Antagonizm ten bywa mocno zacierany i pokrzyżowany przez względy ekonomiczne. Inne bywają interesy Stanów Południowych, a Kalifornji lub New Yorku. Inne są interesy stanów rolniczych, a inne przemysłowych i super-finansowych. Z takiego chaosu wynikają oryginalne sprzeczności.

Naprzykład: twierdzą tradycyjską demokratów jest Południe. Jest tu również siedlisko główne tak zwanego „Ku-Klux Klanu", walczącego na ostre z katolicyzmem. Stany Południowe mają wszelki interes trzymać się bilu antialkoholicznego, wprowadzonego przez republikanów. A jednak te Stany Południowe będą głosowały nie na protestanta „antialkoholika" republikanina Hoovera, lecz na katolika i „alkoholika" demokratę Smith'a.

Chodzi o to, aby wielkim zasługom Hoovera przeciwstawić ogromną popularność Smitha, bo kandydaci mniej osobowi byliby w tym boju wyborczym zmiażdżeni. Upadają inne względy, przeciwieństwa, niezgodności. Wybory mają iść wielką falą.

Aczkolwiek zarówno Hoover jak Smith są to ludzie „self half'u" w całem znaczeniu słowa, bo Hoover jest synem kowala z Jowa, a Smith synem biednego Irlandczyka, zmarłego z głodu pod mostem Brooklyn'u, jednakże poza tem oba typy nie mają nic wspólnego.

Smith „doszedł" (do karjery) ze źródeł dość mętnych, bo dzięki słynnemu stowarzyszeniu w New-Yorku, tak zw. Tammany Hall. Był to rodzaj mafji wiejskiej, potężnej i nieprzebierającej w środkach. Po szczeblach urzędów miejskich doszedł do gubernatora New-Yorku. Jest to wysoka pozycja „rządząca", z której wypłynęli na krzesło prezydenckie demokraci Roosevеldt i Cleveland. W r. 1924 Smith był już na liście kandydackiej do Białego Domu.

Urok jego, popularność — musi być nadzwyczajna. Mimo to, że katolik i praktykujący. Uczciwy, znakomity administrator, inicjator reform społecznych, przemawia z nadzwyczajnym humorem. Szczęście, jakie szło za nim w życiu, toruje mu drogę u wszystkich. Odważny — sam oczyścił bagno, z którego wyszedł, Tamany-Hall, nie wahał się wyrzucić skompromitowanego burmistrza New-Yorku, Hylan'a. Talent polityczny wysokiej klasy. Przeciwnik dla republikanów — straszliwy.

Natomiast Hoover nie zajmował się polityką, lecz okazał się pierwszorzędnym człowiekiem czynu. Jako inżynier-górnik praktykował w Meksyku, na Korei, w państwach Malajskich, w Niemczech, w Rumunji, w Chinach, w Australji, w Rosji. Zebrał duży majątek. Wybuch wojny zastał go w Londynie.

Powstała wtedy groźna sprawa zaopatrzenia w żywność zajętej przez Niemców przeludnionej Belgji oraz departamentów północnych Francji. Lord Grey wahał się udzielić zezwolenia, obawiając się, aby nie zaprowiantowano Niemców. Ambasador Amerykanów, Page, zagwarantował w imieniu Ameryki, a Hoover znalazł wyjście praktyczne: będzie możliwa kontrola w razie wzięcia w administrację kolei żelaznych. Natychmiast zaczął zakupywać żywność w New-Yorku. W r. 1918 Hoover, po wejściu Ameryki do wojny, stał się żywnościowym dyktatorem.

Z końcem wojny Hoover zerwał współpracę z aljantami, poprzestając na prowiantowaniu Europy Centralnej i Wschodniej (i w Polsce).

W r. 1920 Hoover poraz pierwszy uczynił krok na polu politycznem — ku prezydenturze. Wybrano wtedy nie wiele mówiącą osobę Hardinga. Hoover przyjął ministerstwo Handlu i dał pęd amerykańskiej expansji ekonomicznej.

Jednakże wielka pomyślność amerykańska ma słaby punkt; dysproporcje zysków i zarobków przemysłowo-handlowych na niekorzyść rolnictwa. Rolnicy, przywykli do zawrotnych cen wojennych, skarżą się na brak robotnika, pociągniętego do fabryk, i na niskie ceny płodów. Dwukrotnie Izby uchwaliły ustawę demagogiczną o premjach i zakupach zbóż. Dwukrotnie Coolidge i Hoover postawili veto, uważając te ustawy za katastrofalne.

Hoover powiada, że daleko więcej przysłużył się rolnictwu tem, że prowadził wielkie roboty przeciwko wylewom Missisipi i Missuri.

Za kim głosować będą naprawdę rolnicy?

Nie dość pewna jest również pozycja superfinansjery Wall-Streetu. Hoover daje dyrektywy rozwoju wewnętrznego rynku zbytu przed poszukiwaniem rynków zewnętrznych. Nie wszystkim się ta autorytatywność podoba.

Hoover czy Smith? Ameryka tym razem „malowanego“ prezydenta mieć nie będzie. Europa, jak się zdaje, na tem nie wiele zyska. Skala bogactwa, do jakiej doszła Ameryka, wymaga expansyj bardzo wielkich, co nie rokuje równowagi politycznej świata. Tylko święci wyrzekają się raz zamiłowanych potrzeb.

St.

Hotel Wolności.

Jak wiadomo, wszystkie łobuzy rewolucyjne z całego świata znajdowały zawsze przytułek w „wolnej ziemi Szwajcarji“. Był to istny hotel wolności. Hotelarze i ludność mieli się z tego nieźle, bo międzynarodówki miały zawsze tajemne fundusze.

Ale... Aryman mści się. Warstwy robotnicze szwajcarskie same zaraziły się rewolucją proletarjacką, dzisiaj na kongresach stanowią element najdalej idący, a biusty i tablice dla Lenina są pokarmem estetycznym Zurychu i Bazylei. Liberalna burżuazja szwajcarska, spoczywająca dotychczas letargicznie na złotym franku, budzi się z przerażeniem. Socjaliści ogarniają zarządy miast. Ustawodawstwo najwyraźniej idzie w kierunku rozkładu.

Stało się zresztą to, co się stać musiało.

Partja radykalno-liberalna wzięła władzę w r. 1874 i od tego czasu puściła się na politykę socjalistyczną gwoli interesom wyborczym. Tem otwarła socjalistom drzwi. Ich błędy demokratyczne zepsuły i zaraziły nawet stronnictwa konserwatywne. Szczęście federacyjne kantonów z najobszerniejszym samorządem, to czas przeszły. Etatyzm demokratyczno-socjalistyczny centralizuje, paraliżuje rozwój człowieka. Nawet wojsko szwajcarskie jest zarażone od nauk nauczycieli komunizujących.

Partje zachowawcze i porządkowe nie mają dość ducha, aby takiemu rozlewowi stawić tamy. Krok za krokiem cofają się kompromisowo. Tak samo zresztą jak w innych krajach, gdzie nie zrozumiano jeszcze, jak straszliwą plagą jest demokracja polityczna.

Poza stosunkami politycznemi powstał w Szwajcarji ruch pod nazwą: „Porządek i Tradycja" z głównem siedliskiem w kantonie Wallis. Wyrabia się tu nowa doktryna ustrojowo-społeczna.

Jeden z przywódców grupy, p. Morel, wydał rozprawę, analizującą stan rzeczy p. t. „Etatyzm, czyli pomięszanie kompetencyj".

„Pod ciężarem zadań, do których nie jest utworzone, Państwo straciło swój właściwy charakter. Państwo nie jest już Władzą polityczną, lecz jest Radą administracyjną Towarzystwa Anonimowego, gdzie liczba stanowi prawo. Kwestja finansowa nabrała znaczenia nadmiernego, a ekonomiczna wystąpiła na pierwszy plan".

„Opłakuje się rozwój idej rewolucyjnych, rozluźnienie obyczajów, pomięszanie wartości społecznych i moralnych, ogólny upadek kultury — objawy naturalne. Są to owoce demokracji, której zasady wprowadzają błąd i nieład w umysły i w państwo. Aby je zniszczyć, trzeba zniszczyć ten rodzaj rządów, będący obrazą praw natury i praw rozumu". Wprowadzają one rewolucję ulegalizowaną.

Tak więc „hotel wolności" według opinji samej inteligencji szwajcarskiej zamienił się na „chambre garni" dla apaszów.

Jeżeli „etatyzm" demokratyczny sprawia takie zniszczenie w Szwajcarji, to cóż dopiero dziać się musi w Polsce, gdzie demokratyzm też etatyzuje po swojemu, legalizuje rewolucję kropla po kropli. Przecież kultury obu krajów mają się do siebie, jak palce do nosa i chustka do nosa.

St.

KARTKA z HISTORJI.

„Kostytucja napoleońska dla Polski.

Rozwija się dzisiaj dyskusja konstytucyjna. Nie od rzeczy będzie, choćby ze względu na jej ciekawość, ale nie anegdotkowo, powiedzieć coś o konstytucji, którą dał Polakom „cesarz Europy Zachodniej“, Napoleon I-szy. 22 lipca 1807 r. podpisał Napoleon akt, urządzający stosunki polityczne w tej części Polski, którą wyzwolił. Ten akt został ułożony przez Maret'a, a cesarz go zatwierdził.

W konstytucji z 22-VII-1807 r. znajdujemy szereg ogromnie ciekawych postanowień i pomimo różnych luk, które zawiera, przedstawia ona prawniczo i politycznie szacowną pamiątkę.

Przedewszystkiem była to konstytucja oktrojowana, która została dana Polakom przez zagranicznego genjusza, jako wykonanie jednego z punktów międzynarodowego traktatu, przezeń zawartego (art. 5 Traktatu Tylżyckiego). Pod tym względem wszystko wyjaśnia wstęp tej konstytucji: „Napoleon, Cesarz Francuzów, Król Włoski, Protektor Konfederacji Reńskiej,—potwierdziliśmy i potwierdzamy powyższą Ustawę Konstytucyjną, podaną nam w skutku 5-go artykułu traktatu zawartego w Tylży, a którą my uważamy za zdolną dopełnić nasze obowiązanie się względem ludów Warszawy i Wielkiej Polski, oraz godząc ich swobody i przywileje z spokojnością państw ościennych“.

Kostytucja została oktrojowana i wszelkie jej zmiany zostały zastrzeżone wyłącznie Monarsze tak, że wykluczono wpływ Zgromadzeń (dzisiejszym terminem: Parlamentu) na kształtowanie życia konstytucyjnego. Zostało to jaknajwyraźniej powiedziane w słowach: „Niniejsza Ustawa konstytucyjna będzie dopełnianą urządzeniami, wychodzącemi od Króla, a rostrząsanemi w jego Radzie Stanu“.

Z powyższego widzimy, że Monarcha został najwyższym organem państwowym, inaczej niż w Anglji, gdzie monarcha jest „caput et finis parliamenti“, ale żaden projekt ustawy nie może stać się ustawą, jeżeli nie zgodziły się na to trzy członki Parlamentu: Król, Izba Lordów i Izba Gmin*) (dziś w sprawach finansowych trzeba, żeby bill przeszedł przez Izbę Lordów bez potrzeby koniecznej aprobaty przez Lordów, ale ingerencja lordowska jest w każdym razie nieunikniona). Z drugiej strony prawdopodobnie autorzy konstytucji polskiej z 22-VII-1807 r. utrzymywali starą koncepcję francuską, że król jest przedstawicielem narodu (Ludwik XVI dobitnie to zaznaczył na słynnem „posiedzeniu królewskiem“ Stanów Generalnych z 20 czerwca 1789 r.) i nie może parlament być przeciwstawiony monarsze, który także do narodu należy i nawet jego interesy lepiej sub specie aeternitatis ujmuje. W całej konstytucji nie wspominano o „przedstawicielstwie narodowem“, słowa tego nie użyto i, co więcej, wybieranych posłów do Izby Poselskiej nazywa konstytucja urzędnikami, mó-

wiąc, że „wszyscy urzędnicy niedożywotni i wice-król, prócz posłów, mogą być przez króla dowolnie zwalniani".

Konstytucja ustanowiła monarchję dziedziczną i to właśnie uprawniało, według zasady monarchicznej, króla do oktrojowania ustaw konstytucyjnych, bo nie miał potrzeby odwoływać się do żadnego organu państwowego, króremuby zawdzięczał swą godność: prawo i tradycja były jedyną podstawą bytu Tronu i uprawnienia doń danego monarchy. Prócz króla, ale niżej od niego była dla praw Izba poselska. Miała ona sytuację o tyle lepszą od Senatu, że nie składałał się z urzędników państwowych i że uchwalone przez nią projekty mogły się stać prawem dzięki woli monarchy, nie zwracającego uwagi na zastrzeżenia Senatu. Za to jednak Izba poselska mogła być przez Króla rozwiązana; a senatorowie byli dożywotni i. przedewszystkiem, jak niżej przedstawiam, władze administracyjne formowały, można powiedzieć, ciało wyborcze. Środkiem presji na Senat było mianowanie nowych senatorów, a zatem rodzaj „fournée des pairs", ale z ograniczeniem liczbowem.

Cała konstytucja została ułożona w myśl tej przewodniej idei, że najgłówniejszą rzeczą jest Rząd, a co do Rządu, to był nim Król: „Rząd jest w osobie Króla". O Monarsze zostało powiedziane: „On sprawuje w całej swojej zupełności urzędowawania władzy wykonawczej" i „przy nim jest praw początkowanie". Ministrowie byli dostojnikami zależnymi wyłącznie od Króla i politycznie tylko przed nim odpowiedzialnymi („Ministrowie są odpowiedzialni"), co odpowiada logice monarchicznej, stwarzającej nieodpowiedzialność naczelnika Państwa, a nonsensem jest w ustroju republikańskim, gdzie w tym wypadku praktyka czyni ministrów nieodpowiedzialnymi współpracownikami legalnie politycznie odpowiedzialnego (przynajmniej sankcja ponownego nie-obioru) prezydenta.

Konstrukcja Rządu jest według konstytucji polskiej z 22-VII-1807 r. bardzo ciekawa przez swą elastyczność, nienaruszającą zasady, że „Rząd jest w osobie Króla". Właściwie ministrowie byli tylko wysokimi urzędnikami, ale istniały trzy ewentualności: 1) ministrowie pracują samodzielnie, każdy z Królem, który jest jakby swoim pierwszym ministrem (system Ludwika XIV-go), 2) ministrowie co do części spraw, określonej przez Monarchę, pracują samodzielnie, każdy z mianowanym przez Króla wice-Królem, 3) ministrowie tworzą kolegjum, Radę Ministrów, obradującą pod przewodnictwem prezesa Rady Ministrów; ewentualności takiego lub innego usytuowania ministrów zależały wyłącznie od Króla, przyczem w ostatnim wypadku sprawy miały być roztrząsane na Radzie Ministrów „dla przedstawienia ich Królowi do potwierdzenia".

O ile ministrowie tworzyli kolegjum polityczne tylko wtedy, gdy Król ustanowił Radę Ministrów, to jednak stale tworzyli oni kolegjum administracyjne, sądowo-administracyjne i przygotowawczo-doradcze dla sprawowania zastrzeżonej dla Monarchy inicjatywy prawodawczej. To stałe kolegjum mininsterjalne zwało się Radą Stanu, a składała się ona prócz ministrów jeszcze z mianowanych przez Króla referendarzy. Politycznie więc mogli ministrowie pracować oddzielnie z Królem lub z wice-Królem, ale w Radzie Stanu pracowali kolegjalnie.

Kompetencje Rady Stanu zostały określone w następujący sposób: Rada Stanu roztrząsa, układa i stanowi projekta do praw, które przekłada każdy minister w przedmiotach, tyczących się swych wydziałów. Rada Stanu rozpatruje zajścia o jurysdykcję między aministracją a sądami, tudzież co w administracji pod spór podpada i oddanie pod sąd urzędników administracji publicznej. Prócz tego ogólnie zostało powiedziane, że Rada Stanu istnieje dla „pogotowia spraw administracyjnych, znoszenia się z komisjami Izby poselskiej i spraw, w których Rada Stanu jest sądem kasacyjnym“. Rada Stanu była, jak widzimy, organem o szerokich kompetencjach, rodzajem Rady Ministrów, podlegała jednak we wszystkiem Królowi w myśl przepisu, że: „Stanowienia, projekta do praw, wyroki i urządzenia, roztrząsane w Radzie Stanu, zatwierdza Król“.

Projekta praw, ułożone w Radzie Stanu, przesyłano do Sejmu „za rozkazem Króla“, czyli Król, nawet zatwierdziwszy projekty prawodawcze Rady Stanu, mógł czekać z przesłaniem ich do Sejmu, a więc z przeistoczeniem ich ewentualnem w obowiązujące prawa.

Prawa były projektowane przez Króla i przekazywane do Rady Stanu dla opracowania, lub inicjowali je członkowie Rady Stanu, a wtedy trzeba było i zgody Rady Stanu i zatwierdzenia królewskiego, a w obu wypadkach trzeba było rozkazu królewskiego, aby przesłać projekt do Sejmu.

Sejm nosił urzędowo nazwę „Sejm Główny“ w odróżnieniu od sejmików powiatowych. Kompetencje Sejmu były następujące: stanowienie praw cywilnych i karnych, oraz prawa podatkowego i systemu menniczego. Złożony z dwóch Izb (Senat i Izba poselska), Sejm zbierał się co dwa lata na 15 dni „w czasie, oznaczonym aktem zwłołującym, wydanym od Króla“. Żadne sesje nadzwyczajne i komisje permanentne nie były przewidziane, ale prawo zmuszało do zwoływania Sejmu dla uchwalenia budżetu, który tylko w czasie rozwiązania Izby mógł być przedłużony na jeden rok.

Ogromnie ciekawą rzeczą jest ścisłe określenie wypadku, uprawniającego Monarchę do rozwiązania Izby poselskiej. Król musiał rozwiązać Izbę poselską, gdy Senat odrzucił po raz drugi projekt prawa, uchwalony przez Izby, a zrobił to za każdym razem z tego samego powodu: 1) uchwała Izby zapadła nie według konstytucyjnych formalności, lub „obrady zdarzonym gwałtem jakim zamieszane zostały“ lub 2) jeżeli Senatowi wiadomo, że prawo nie było przyjęte większością głosów.

Jednakże stanowisko Senatu było słabsze od stanowiska Izby poselskiej. Izba mogła być rozwiązana, a senatorowie byli dożywotni, lecz zamiast rozwiązania Król mógł zmieniać skład Senatu, mianując nowych senatorów (coprawda w ograniczonej liczbie) i, najważniejsza rzecz, Król mógł passer outre nad uchwałami Senatu i zatwierdzić uchwałę Izby, robiąc projekt prawa—prawem.

Tak więc prawo mogło zaistnieć tylko dzięki wspólnej woli Króla i Izby poselskiej, a Senat miał tylko uprawnienie do nieodzownego wypowiedzenia się, o którego wzięciu pod uwagę decydował Monarcha.

Nie był wszakże Senat tylko „stróżem praw“, ale i nad wewnętrzną, polityczną treścią projektów przychodzących z Izby mógł się zastanawiać, bo mógł projekt odrzucić, jeżeli uznawał, że jest on „przeciwny bezpieczeństwu kraju“, ale w wypadku powtórnego odrzucenia projektu przez Senat z tego powodu nie był Król uprawniony do rozwiązania Izby, nie była „Izba tem samem rozpuszczona“.

To wyrażenie, że w ściśle określonych wypadkach jest „Izba tem samem rozpuszczona“, a o tych wypadkach decydował Senat, dawało właściwie Senatowi prawo rozwiązywania Izby poselskiej i wzięcia na siebie inicjatywy rozwiązania bez ingerencji monarszej, bo wtedy Król tylko nakazywał nowe wybory po „rozpuszczeniu“ Izby, idącem w ślad za uchwałą Senatu.

Senatorowie byli dożywotni. Posłowie byli wybierani na lat 9, a co trzy lata trzecia część, wskazana losem, zostawała zastępowana nowymi posłami. Posłów wybierały Zgromadzenia gminne i Sejmiki szlacheckie, był więc dualizm ciała wyborczego. Kategorje uczestników Zgromadzeń gminnych były ściśle określone, a decyzja o odpowiadaniu warunkom należenia dana była albo prefektowi departamentu, albo Senatowi, co zależało od kategorji, do której daną osobistość można było zaliczyć.

Konstytucja, dopełniona dekretem królewskim z 24-II-1810 r., po przyłączeniu „kraju poaustryjackiego“ (powiększenie liczby senatorów) była, jak widzimy, konstytucją monarchiczną (oktrojowanie konstytucji, inicjatywa monarsza praw i wyłączność monarsza co do zmian konstytucji), stwarzającą silny rząd (niezależność ministrów od Sejmu i oparcie ich na dziedzicznym Monarsze), staranne opracowanie projektów praw (Rada Stanu), ustanowienia łagodnych zmian w składzie Izby (wybór na 9 lat i odnawianie w trzeciej części co trzy lata).

Konstytucja napoleońska dla Polaków nie trwała długo, jak i konstytucje, które Napoleon dał Francji, ale ta krótkość trwania była spowodowana nie tyle zasadniczymi wadami tych konstytucyj, co związaniem ich bytu z bytem I-go Cesarza, opartego na wulkanicznym ruchu imperjalistycznym, wywołanym przez Wielką rewolucję francuską. W każdym razie konstytucja z 22-VII-1807 r. była konstytucją wrogą jakiejkolwiek demagogji i starała się po napoleońsku zjednoczyć, pogodzić ład z wolnością.

Leszek Gembarzewski.

Początkom sprzeciwiaj się!

— Principiis obsta! (początkom sprzeciwiaj się) — mówili Rzymianie.

Słyszałem, że w pewnem zagranicznem uzdrowisku dla gruźlicznych doktór po oględzinach chorego rzekł do pacjenta:

— Pan jesteś Polakiem!

— Skąd pan wiesz o tem? — pyta zadumiony pacjent.

— A bo Anglicy przyjeżdżają do nas w pierwszem stadjum choroby, zawsze uleczalnem, Francuzi, Niemcy zazwyczaj — w drugiem, a Polacy — w trzeciem, zwykle nieuleczalnem!

Już sam poczatek roku szkolnego zaczął się od niemieckiego zła. Oto okólnik ministerjalny zmienił termin rozpoczęcia roku szkolnego z 1-go września na 3-ci. Już nie mówiąc o tem, że res judicata pro veritate habetur (rzecz raz osądzona jest prawdą), że chwiejność rozporządzeń obniża prestige władzy, sam motyw zarządzenia podaje w wątpliwość jego celowość. Wszakże nie jesteśmy w Palestynie, abyśmy się mogli wzdragać przed rozpoczęciem roku szkolnego w sobotę. Ponieważ wielu jeszcze rzemieślników, zwłaszcza szewcy, poniedziałkuje, więc z obawy narażenia się tym warstwom, dziś niezmiernie wpływowym, należałoby rozpoczęcie roku szkolnego przenieść na wtorek.

Szkoły nasze, zwłaszcza państwowe, odzewnątrz i odwewnątrz są przesiąknięte biurokratyzmem, co jest równoznaczne z doktrynerstwem, scholastycyzmem, — formalizmem. A każdy przyzna, że te czynniki nie należą bynajmniej do pedagogicznych i wychowawczych. Szkołom prywatnym daje się pozornie wiele inicjatywy. Ale o ile która z nich zadaleko się w reformach i inowacjach, jak w bajce żaba, „podniesie łeb do góry", dostanie po nim kamieniem. A wszakże np. Szkoły Rodiego w Anglji już dawno rozwiązały gordyjski węzeł przeładowania programów, a u nas Szkoła Konarskiego nadała wzór państwowym szkołom Komisji Edukacyjnej.

Dziś?!.. — pożal się Boże!.. Kontrolowane conajmniej 10 razy więcej niż państwowe, cienia własnego się boją. A przytem padają jedna za drugą, o ile nie urządzają istnych pogromów młodzieży za wpisy. Niewiadomo, dlaczego państwo lepszych szkół prywatnych nie subwencjonuje, dlaczego nie zrównoważa potwornej różnicy w zapisach choć częściowo, dlaczego znosi chaos, rozgardjasz i dezorganizację?..

Principiis obsta!

W tej dziedzinie na początku roku szkolnego przydałoby się jakieś rozporządzenie Ministerstwa W. R. i O. P.

Pricipiis obsta zaraz — przy egzaminach wstępnych. Niechaj uczeń przygotowany do kl. II-ej nie będzie przyjęty do kl. IV-ej, bo „rodzice powiedzieli, że inaczej nie będą go kształcić". Trzeba tym rodzicom wytłomaczyć, że ta IV-a klasa to dar Danajczyków, którego zawsze się lękać trzeba, że to dzida macedońska, której nie będzie można wyjąć z chorego ciała...

I trzeba tym rodzicom zebranym na początku roku szkolnego wytłomaczyć, że każda przepuszczona lekcja jest ogniwem, którego oberwanie powoduje rozpadnięcie się łańcucha, zwłaszcza w takich przedmiotach jak matematyka. A ci niech wytłomaczą to sercem dzieciom swoim i niech nie piszą... także... Sercem... fałszywych usprawiedliwień nieobecności na lekciach. Niech się nie dają rządzić sprytnym hebesom i łobuzom, niech nie zawierają z dziećmi przymierza zaczepno-odpornego przeciw profesorom, którzy się „ciągle czegoś czepiają".

I zaraz na początku roku Szkolnego wytłomaczyć trzeba zdolnym monterom, żeby nie udawali Humboldtów i Reucklinów, bo się źle dla nich ta komedja skończy. W braku poradni psychotechnicznych, zaledwo u nas ząbkujących trzeba jednak wczuwać się i wmyślać w zagadnienie psychologji szkolnej. Radzić, kierować dzieci do szkół odpowiednich. „humanistów“ prowadzać do matematycznych szkół lub oddziałów i odwrotnie. Nie sadzać na fotelach akademickich ślusarzy i garncarzy, bo spadną i kląć będą. Miernym i nielotnym umysłom wskazywać nie stromą ścieżkę uczonych i artystów, ale bity szeroki gościniec szkół zawodowych. To trudno, nie każdy może być Mirandolą, Erasmem z Rotterdamu, czy Petroniuszem, ale każden może być zdolnym szoferem, technikiem, ogrodnikiem.

Powiedział kiedyś w swych feljetonach A. Świętochowski, że, jeżeli się dyszel złamie w przejeździe przez naszą wieś „spokojną i wesołą“, napewno nie będzie w niej kowala i stelmacha, ale — kilku zdolnych aktorów. Dodajmy teraz — maturzystów, dyletantów świetnych lub „humanistów“, piszących przyczynki, od ilu jeszcze nieznanych prócz znanych 20-u autorów zapożyczył się Słowacki.

W biurach, bankach wiszą napisy ostrzegawcze: Posad niema! dla tysięcy poszukujących, z których 50% z maturą a 30% z wykształceniem uniwersyteckiem. I fury „bezrobotnych umysłowych pracowników“ wieźć będzie państwowość nasza na dorobku na swych chudych szkapach, nie nastarczającą żywić nawet plackami owsianemi stworzonych przez siebie i wyhodowanych niedołęgów... także umysłowych... A tymczasem monterów, mechaników trzeba sprowadzać z Niemiec i Czech posyłać len, konopie, wełnę do przetwórni zagranicznych, bo tu „nikt z tego nic dobrze zrobić nie umie“.

Trzeba w gminach, samorządach, pismach wytłomaczyć naszym włościanom, że nie wszystkich, ale tylko niektórych synów można posyłać do „gimnazjów“, chociaż mówią: „Ja ta się dość w ziemi nagrzebał, — niech ta on bedzie czemś lepszem. Niech odpowiednio do lokalnych warunków a i bez tego powstaną całe siecie szkół zawodowych, tkackich, garncarskich, ogrodniczych, chemicznych, koszykarskich. I niech każda będzie obstawiona stosowną otoczką przedmiotów, służących do podniesienia kultury, osobistej i społecznej.

Cóżby powiedziano o twórcy armji, gdyby tworzył kadry z samych oficerów, a nie prostych żołnierzy przedewszystkiem!

A w szkołach pierwsze lekcje, dni pierwsze wiedzy niech nie spędza młodzież pod przymusem, nudą i tęsknotą za utraconym rajem wakacyjnym! Niech od proga poczynań nie wiedza formalna, ale radosna i twórcza stłumi żal za utraconą wolnością „z minionych dni!..“. Niechaj nauczyciele, rodzice, przełożeni, młodzież nie ida w kierunkach, przypominających słynną bajkę, jak to razem ciągnęli szczupak, ryba i rak, niech nie dają widowiska ze znoszących się i osłabiających razem sił, ale idących w jednym doskonale określonym kierunku.

Niech każda myśl, płynąca z katedry do ławek, będzie nabrzmiała uczuciem sympatji, ciepła, wyrozumiałości. A od ławek niech płyną odpowiednie tym promienie wdzięczności i zaufania.

To będzie „bonum principium“, po którym nie nastąpi smutne czy katastrofalne zakończenie roku szkolnego w postaci porżniętych jak koguty gór młodzieży, płaczu i klątw rodziców, samobójstw, zabójstw nauczycieli i tysiąca chorób szkolnych, których tak łatwo można uniknąć.

Principiis obsta!

W. K.

Z teki pośmiertnej.

Wieszczka.

I.

Wietrze rodzimy, wietrze stepowy
Obleć mi jary, przewiej dąbrowy,
I te już czarne role z pod sochy,
I te cmentarzysk podziemne lochy,
I to mi wszystko, czego już niema,
Coś rozmiótł skrzydły na krzyż czterema,
Zbierz mi przeszłości rozwiane prochy,
Niechaj do życia wróci przez cudo,
Co jest już tylko snową ułudą!

Cóż ci jak przeszłość duszę niewoli?
Co bardziej słodkie, chociaż tak boli!
Gdzie czar, co w piękno sam ból wypiększa,
A lada dobroć w niebiosa zwiększa?

Bo przeszłość naszym na świecie śladem,
Krwawym i złotym duszy opadem,
Każda godzina coś z niej odkrusza,
Na chwil się liczbę rozmienia dusza.

Nie czas przecinać żywota jarość....
Z wydatkowania duszy jest starość.

Kwiat zbiera płatki swoje, opadłszy...
Lecz naród tylko przed siebie patrzy.

Ja przeszłość serca z przyszłością ludu
Kunsztem połączę w jeden świat cudu.

Na obstalunek haftować muszę
Wielki gobelin: zadany temat,
Kwiaty być mają: - kwiatów poemat,
Bo kwiaty to są zaklęte dusze!

Wieszczka zdejmuje zaklęcia pęto,
Czar odczaruje, podejdzie kręto...
Z kwiatów wyzwoli duszę zaklętą!...

Już... już!... powstaje... skupia się widmo
Z prochów, co wiatry coraz to przydmą.

Młodej wierzbiny widzę częstokół,
Opasujący obejście w okół.

Krzyż nadłamany burzą przy bramie
Wyciąga jedno ramię...

W kwadratach okien szybek tafelki,
Sień wielka w środku, obwisłe belki,

Hafciarska skrzynia, kuta żelazem,
Stoi ze świętym nad nią obrazem.

Ganek!... dwie ławy,
Gdzie szły wieczorne nad dniem rozprawy,

Gdzia psy dworowe z wielkiemi kudły
Pod nogi kładły swój grzbiet wychudły,

A za dylowym płotem spichrzyka
Kres świata!... rola z niebem się styka.

Już dusza przeszła bramę uroczną,
Już rzeczywistość stała się mroczną,
Już sen przysłości jawą widoczną!

Dwór siedzi w środku wiśniowych czered,
Koło przełazu kiwa się żuraw,
Z tyłu lewada z kosmatych muraw,
Gdzie tajemniczy drzemie oczeret.

Tam wodna kurka po nocach dzwoni
I brekekekeks prowadzi batrach!...
A wiatrak z garbu śmiga po wiatrach
I pustyniami bezdomne goni.

Na pól krawędzi drga jak libellet,
Libell stepowych samiec ogromny.

Czy duch pokutny? Upiór bezdomny,
Co wdział na siebie z kurhanu szkielet?

I sam na całym bezbieżnym stepie,
Tak piszczelami rozpacznie macha,
Wzywając ludzi, a ludzi stracha,
Więc ptakom klechdy językiem trzepie,

Toż nad ptakami ma panowanie,
I puszczyk pierś mu zalutnia trupią,
Żurawie w ścierniach przy nim się kupią,
A wiosną jest tu państwo bocianie.

Step kamiennemu podobny morzu!
Droga od nieba - idzie do nieba!
Górą: wóz!... co się na niej koleba
Czarny... na zorzy złotem podłożu,
wiatr jak po fali pełga po zbożu...

Drobne jeziorka, te oka trawie,
Z łun wygartują garście brylantów,
Z kordonem gęsi u łysych kantów,
A niebem skrzypią bicze żurawie.

Lecz nad tą jednostajną glebą
Cóż to za pejzaż nadzwyczajny: to niebo!

Na pomarańczowym lodzie
Z fijoletów wypiętrzył się zamek na zachodzie;

Zębate blanki
Okrągłe baszty wieńczą, jak gołębic wianki

Okuty w miedź i mosiądze,
Na koralowych ciernioplotów zamknięty wrzeciądze.

Z okien w dół patrzą lica anielskie
o długim w lokach owalu
I wylatują z nich dziewice skrzydlate
w liljowym złotobrzegim szalu.

I wiążąc się za ręce w girlandy,
Po niebie turkusowo zielonem tańcują sarabandy,
A za nimi złotoskrzydłe motyle
w różowej sukience
Putti maleńkie toną w niebiosach
jak róż porozplatane wieńce.

Wtem miecz dyamentowy
Zamczysko z fijoletów rozciął na dwie połowy,

Ognisko zamknięte w nim zgasło,
Pałac się staje szczerbatą ruiną w gruz roztrzasłą.

Czarne tytany ze srebrnem skrzydłem
Rozbierają go na czarne bryły srebrzonem widłem.

I ustawiają wzdłuż szklanego nieba
Korowod czarnych landar,
Wiozących światło umarłe w kraj Ereba.

Krwawa chorągiew teraz!... czerwony sam
niebem idzie sztandar!...
Sam świecąc, gdy wszystko cień już zakopca,
Do kurhanowego zmierzający kopca.

A w zbożu przepiórka pit piit,
I jak do snu starej niańki bajka,
Brzęczy srebne koników polnych cyt, cyt, cyt,
Lub nad głowami miauknie, jak młode
kocię, czajka.

(D. c. n.). *Marja Grossek-Korycka.*

Z PIŚMIENNICTWA.

Oskarżenie Liberalizmu.

(„Restauration Nationale" — Francja).

Gdy się pomyśli:

że za tą farsą (parlamentaryzm stał się farsą) rozgrywa się los narodu oszukanego, obłudzonego, zdradzonego;

że w Europie wrzącej od podrażnień nacjonalistycznych, sprawy polityczne Francji są w ręku takiego Brianda;

że armja ma ministrem groteskowego Painlevé, człowieka buntów wojskowych z 1917 r., człowieka, który usunął Mangin'a i który w pełni wojny oświadczał, że ofenzywy już nie będzie;

że finanse Francji są zagrożone rządami socjalistycznemi, które nie mogą oszczędzać, nie mogą dotknąć monopolów i muszą powiększać podatki aż do wyschnięcia ich źródeł, to jest do zniszczenia oszczędności i produkcji;

przeraża ta złośliwość jadu demokratycznego oraz głupota nieuleczalna polityki konserwatywno liberalnej.

Bo jest prawda taka, że najwinniejsi tego są ci, którzy przez obawę i ustępstwa ustępują po trochu z pozycyj porządku i chronią się pod defensywę czysto słowną. Powiedziano słusznie, że zło na świecie wynika

raczej z bezczynności dobrych, niżeli z akcyj złych. Pytanie tylko, czy ci „bezczynni dobrzy“ nie są zamaskowanymi złymi?

Sądzimy, że tak, wnosząc z ich zamiłowania do gry podwójnej i do ich łatwości rozpoczynania tych samych błędów

Liberalizm ta forma polityczna słabości i strachu (I. Bainville), jest największym wrogiem społeczeństw. Gotuje on ich upadek, niszcząc ideę autorytetu legitymistycznego i regialnego przez te wahania się pomiędzy dobrem a złem, pomiędzy rewolucją a reakcją. Nie jest on zdolny chcieć środków, których niby to chce (jak mówi), bo nie dość mocno i nie dość jasno myśli. W końcu przez błąd lub przez złudzenie przyjmuje chimery, jakie rewolucjoniści propagują przez wolę destrukcyjną, a politycy przez interes brudny.

Jest to doktryna umierających. *Tr*

W wydaniu trzeciem rozeszła się już „Potrójna Narzeczona“, komedja w 3-ch aktach Wł. Koryckiego. Jest to doskonały utwór dla scen ludowych. Pełno śmiechu i zdrowego humoru. Autor rozumie, że komedja jest od tego, aby się wszyscy śmieli: i na scenie i publiczność. Nie zdarzyło się nam spotkać z regestracją korzystną tej rzeczy do innej literatury scenicznej, a marnuje się tyle papieru i miejsca na oceny często nic nie wartych sztuk, pisanych przez generalnych dostawców towaru dla zepsutego smaku burżuazyjnego.

Dla autora mamy szczere uznanie.

NIECO POLEMIKI.

O dwóch różnych pojęciach.

Konserwatyzm.

Autor artykułu p. t. „Monarchizm a Konserwatyzm“ (Nowa Polska 9), p. A. A., podjął zagadnienie stosunku monarchizmu do konserwatyzmu, i odrazu, na samym wstępie, rozłożył je na dwa zapytania: „Czy szerszem pojęciem jest konserwatyzm, czy monarchizm?“— i „Czy monarchizm jest koniecznym postulatem programu konserwatywnego?“.

Odpowiedź autora na te pytania wypadła na bezwzględną korzyść monarchizmu przeciw konserwatyzmowi. Według niego monarchizm jest pojęciem szerszem, niż pojęcie konserwatyzmu, i w następstwie nie jest jego postulatem.

Już wzięty sam w sobie, w oderwaniu od uzasadniających go dowodzeń, wynik ten uderza nieprawdą i każe przypuścić jakiś błąd w pojmowaniu przez autora będących w grze pojęć, o ile tylko rozumuje on prawidłowo. Okazuje się w rzeczy samej z toku jego wywodu, że rozumuje on logicznie, jeno się oparł na błędnej przesłance większej. Błąd jej, mianowicie, polega na traktowaniu monarchizmu, jako bezwzględnika (absolutu), konserwatyzmu zaś jako względnika (relatu), który rzekomo

może towarzyszyć każdemu kierunkowi myśli politycznej, każdemu światopoglądowi, leżącemu w podstawach takiej lub innej orjentacji politycznej.

Przyjrzyjmy się okiem rozbiorczem (analitycznem) rozumowaniu autora.

Jako zasadnicze elementy konserwatyzmu uważa on: porządek i autorytet, poszanowanie władz i stosunków istniejących. I zaraz wnioskuje: ponieważ konserwatyzm określa się zasadniczo jako antyrewolucjonizm i oportunizm, przeto, czasami, w każdej dziedzinie może się on przeciwstawić idei monarchizmu.

Wnioskowanie to jest formalnie prawidłowe, lecz wyszło z błędnego założenia i, dlatego, doszło do błędnego wyniku. Nie każde władze i nie każde stosunki istniejące można szanować: szanować w sensie udzielania im aprobaty. Bywają władze, których nawet cierpieć nie można i nie wolno, lecz jest obowiązkiem się im przeciwstawić. Obowiązek ten zachodzi zawsze wobec władz ateistycznych, wynika zaś z zasady pochodzenia wszelkiej władzy (od rodzicielskiej do państwowej) od Boga, taksamo, jak i obowiązek posłuszeństwa władzom. Sformował go św. Piotr wobec Sanhedrynu w słowach, że więcej należy słuchać Boga, aniżeli ludzi. Toteż ks. Piotr z Dziadów, na teologiczną apelację Senatora do św. Pawła, stwierdzającego pochodzenie wszelkiej władzy od Boga, słusznie odpalił: „Kiedy kto władzę cierpi, nie mów, że jej slucha, — Bóg czasem daje władzę w ręce złego ducha!".

Nie dziw, że, oparłszy się na założeniu poszanowania władzy bez względu na jej wartość moralną, autor stawia w jednym rzędzie z antyrewolucjonizmem oportunizm, jako jedną z zasadniczych cech konserwatyzmu. Rzecz prosta: oportunizm nie środków, wskazywany zawsze i wszędzie przez roztropność, lecz oportunizm zasad, czyli frymarka zasadami. Taki atoli oportunizm nie godzi się z antyrewolucjonizmem i nie może służyć z nim razem, jako przesłanka do ogólnego wniosku.

Ale istnieją faktycznie konserwatyści, którzy w walce z rewolucją oportunizują, t. j. z nią paktują i czynią jej ustępstwa, by ją, z natury nieprzejednaną, przejednać. Z praktyki takich to oportunizujących konserwatystów autor widocznie wysnuł teorję konserwatyzmu, która godzi w sobie owe dwa przeciwstawne pojęcia. Właśnie bowiem konserwatywno-liberalny oportunizm sprawia, że nie tylko „czasami", lecz dość pospolicie konserwatyzm przeciwstawia się monarchizmowi — temu radykalnemu lekarstwu na chorobę rewolucji. Jestto konserwatyzm nie tyle zasadniczy, ile majątkowy, który jednak prowadzi do utraty nie tylko majątku, ale i Ojczyzny.

Że autor rzeczywiście tak pojmuje konserwatyzm i z tej przyczyny go nie docenia,— o tem świadczą fakty z dziejów nowożytnych i najnowszych, któremi on obrazkuje owo swoje twierdzenie. Treść ich poucza, że, póki Monarchja była ustrojem panującym, póty konserwatyzm był po jej stronie; kiedy zaś przemogły zrodzone w w. 18 prądy demokratyczno-liberalne, wówczas one zkolei, ustaliwszy się, stały się konserwatywnemi, a ich zwolennicy — konserwatystami.

Stąd wynika, że konserwatyzm, rzekomo, nie jest żadną wartością stałą i niezmienną, lecz że, jak go określa sam autor, jest tylko usposo-

bieniem i skłonnością do zachowania tego, co jest hic et nunc, chociażby to djabła było warte. W ten sposób konserwatyzm może być atutem w rękach szulerów politycznych, wszystko jedno, jakiego kierunku, —którzy partję wygrali i chcą, jak lew, spocząć na zdobytych łupach. Racja? Quia nominor leo!

Toteż, kiedy zwycięscami są wywrotowcy, tak pojęty konserwatyzm staje się w ich rękach laską magiczną, za której dotknięciem kontrewolucja, choćby najzbawienniejsza, nabywa charakteru zbrodni stanu, lewo-rządność przeistacza się w praworządność i wogóle zmartwychwstają zwalczane przedtem walory polityczno-konserwatywne, jak autorytet, porządek, lojalizm i t. d., w imię których ściga się zachowawców istotnych, jako burzycieli istniejących stosunków, wyrażających się w ładzie bezładnym, I tylko do czasu, póki nowy ład nie okrzepnie i nie podbije z pół świata. co dałoby mu rękojmę podbicia i reszty,—maskuje się nowoładną tyranję dyktaturą proletarjatu, jako przynętą dla mas proletarjackich. Przewidziana jest bowjem ostatecznie ukoronowane, światowa dyktatura Syjonu.

Z tej dedukcji ad absurdum widać naocznie, że w pojmowaniu konserwatyzmu przez autora zachodzi jakiś brak istotny, brak jakiegoś elementu utrwalającego, jakiegoś fiksatywu, który stanowi o nim samym i, w następstwie, o jego stosunku do monarchizmu.

Rzeczywiście, braknie w nim żywiołu metafizycznego, który spoczywa na dnie każdego, chociażby najbardziej materjalnego, zagadnienia i z którego życie czerpie moc i siłę.

Wszystkie prawowite walory konserwatyzmu czynią go konserwatyzmem dopiero wówczas, gdy zostaną w boskich źródłach Absolutu skąpane. W tej kąpieli metafizycznej nabywają one cech wieczności i niezmierności, stają się absolutne, zdobywają pierwiastek utrwalający, którego im brakło, a który czyni je kontrrewolucyjnemi quand même. Słowem, ze stanu płynnego przechodzą w stan stały. I wtedy nie dadzą się już one nadużywać bezkarnie szulerstwu politycznemu dla osłony akcji wywrotowej, jako hasła, budzące zaufanie społeczne.

Sama zresztą rewolucja, o ile zwycięska, zatem i dość już zuchwała, nie tai tego, że jest rewolucją, i odcina się wyraźnie od konserwatyzmu, jako od swojej antytezy, którą zowie fałszywie reakcją.

Duch rewolucji, niewątpliwie, również posiada w sobie coś z wieczności i niezmienności, pewien ich refleks, i wiecznie dąży do swego doskonałego wcielenia. W okresach swych przewag bywa on również konserwatywny, by swój stan posiadania utrwalić. Jest on wszakże ze swej istoty Przeczeniem: przeczeniem wartości wiecznych, które należy przeciw niemu konserwować bezwzględnie. Wskutek tego, konserwatyzm jego jest względny i płynny, taki, jakim on być nie powinien w obozie konserwatywnym, pod groźbą zaprzeczenia samego siebie i działania na korzyść rewolucji.

Konserwatyzm rewolucyjny odnosi się do Przeczenia, które zachowywać znaczy utrzymywać Twierdzenie w stanie depresji, by w końcu wytępić je doszczętnie. Jeżeli też rewolucjonizm jest wieczny, to dlatego, że konserwatyzm wiecznie go zwalcza i nie dopuszcza do zupełnego jego zwycięstwa. Gdyby bowiem udało mu się kiedykolwiek odnieść takie

zwycięstwo, byłby to koniec świata: koniec haniebny, bo wieńczony triumfem Przeczenia.

Wiecznem zadaniem rewolucji jest burzyć Twierdzenie; wiecznem zadaniem konserwatyzmu jest je budować i rozbudowywać. Rewolucja jest potęgą niszczącą, konserwatyzm — twórczą. Rewolucja jest skrajnem wstecznictwem, konserwatyzm jest postępem, gdyż konserwuje płodną nieskończenie Prawdę wieczną. Rewolucja to śmierć, konserwatyzm to życie!

Mimowolną tylko zasługą rewolucji jest to, że w planie dziejowym gra ona rolę ostrogi w stosunku do usposobionych kwietystycznie konserwatystów.

(D. c. n.). *X. Charszewski.*

Sprawy gospodarcze.

Powiedziano... ale cóż z tego?

Premjer, pan Bartel, powiedział:

„Propaganda wytwórczości krajowej należy do tych zadań, które spełnione być muszą".

Pięknie.

Chodzi o nasz przemysł porcelanowy, skoncentrowany głównie w Ćmielowie. Zatrudnia on 10.000 robotników, a wyroby jego są znane co do dobroci. Cóż się dzieje?

Z zebrania zarządu Zakładów Ćmielowskich we wrześniu b. r. ogół dowiedział się, że rząd polski nie tylko tego przemysłu kredytami nie poparł, ale w tym czasie cło na konkurencję czeską znacznie obniżył. Więc podczas gdy rząd czeski i banki udzielają exportowi czeskiemu porcelanowemu 100% bonifikacji frachtowej, gdy przemysł czeski pracuje przy tańszym węglu, naszej porcelanie grozi poprostu zagłada.

A słychać o rozprawach nad naszym bilansem handlowym? Żarty.

Gdybyż to z pięknych słów można bić monetę!

S. Z. A. P.

W Stanach Zjednoczonych na głowę ludności przypada obiegu pieniężnego — 40 dolarów, to jest 350 zł. W Polsce — 50 zł. Położenie społeczne w St. Zj. nie jest pomyślne. Statystyka oblicza bezrobotnych na 3.000.000; ci nie są wcale ubezpieczeni. Prawdziwa ilość bezrobotnych jest prawdopodobnie większa.

Stopa procentowa na giełdzie New-Yorskiej jest wciąż wysoka. Skarb St. Zj. ma emitować na 525 milj. dolarów obligacyj 4,5%. Budżet państwa jest w b. r. deficytowy.

HISZPANJA.

Primo de Rivera oświadczył, że maximum udziału kapitału zagranicznego w przedsiębiorstwach hiszpańskich może być do 25%, a norma ta musi być ściśle przestrzegana.

NIEMCY.

Nastąpiła unifikacja czeków bankowych. Akcje Międzynarodowego Banku w Rydze od Amerykanów i Anglików wykupiły banki niemieckie.

TEATR NARODOWY.

Pani Dulska i Dzidzia.

P. Wł. Perzyński wystawił nową komedję p. t. „Dziękuję za służbę“. Autor jest jedną z nielicznych u nas „osób“ pisarskich, których rozgłos jest zasłużony. Jeżeli nie da nam rzeczy doskonale wykończonej, to zawsze poruszy jakiś stosunek życiowy z inwencją i bystrością obserwatora rzeczywistego.

Pewna pani domu, kobieta czterdziestoletnia, matka Dzidzi i Zbyszka, małżonka bałwana, egoisty w okularach uczonego profesora i nadczłowieka, przychodzi do przekonania, że wcale nie jest panią domu, że życie ją zdetronizowało i że właściwie zajmuje stanowisko gorsze od służącej tego domu. Więc „dziękuje za służbę“.

Ironja jest subtelna i przenikliwa, jak dobre perfumy.

„Something is rotten in the state of Danemark“. (Coś gnije w państwie duńskiem). W danym razie państwem duńskiem jest rodzina, a autor hamletycznie to stwierdza.

Matka widzi, że dzieci jej są podłe w swoim bezgranicznym egoiźmie. Żona widzi, że ofiara jej dla nieznośnego okularnika niema żadnego sensu. Więc cóż? Zrealizować stosunek faktyczny. Rozwiązać kontrakt małżeński i matrymonjalny. Stara pliszka. Jest już wrzesień. W gnieździe młode ją dziobią, a stary samiec przestał śpiewać.

Dwoje najlepszych naszych pisarzów scenicznych nowszych czasów, to jest Gabryela Zapolska i Perzyński poruszyło sprawę rodziny według wyraźnej nici rozwojowej. Zapolska przedstawiła panią Dulską, matkę i żonę, która była usque ad finem „potrzebna“ i w całej swej nędzocie duchowej demoralizowała własne dzieci. Perzyński pozostawia nam dzieci takie, jakie wyrosnąć mogły z pedagogiki pani Dulskiej, ale których matką nie jest pani Dulska, lecz kobieta, pełna kobiecości rzeczywistej. Stary osioł profesor odgrywa tu duchowo rolę podrzędną, chyba przypisać mu znaczenie fizjologiczne, że dzieci zrodziła matka na podobieństwo jego.

Ale jest szkopuł. Dajmy na to, że plazma kretyniczna profesora przeszła na dzieci, że środowisko publiczne, w jakiem wychowują się dzieci dzisiejsze, jest okropne, zachodzi kwestja, czy sama matka dobrze cho-

wała dzieci? Mogła była sercem chcieć jaknajlepiej, mogła była nawet poświęcać się, ale czy to jej wychowanie było rozumne? Pamiętajmy, że choć winy niema (tam gdzie niema świadomości), to skutki błędu pozostają zawsze.

Na pytanie to sztuka odpowiedzi nie daje. Widz musi wierzyć na słowo autora, że matka chowała dzieci dobrze, ale wcale nie jest przekonany, nie wie, czy tak było rzeczywiście. W takim razie chociaż cień by szacunku względem matki pozostał, a tu Dzidzia i Zbyszko matkę absolutnie lekceważą

To uważamy za błąd kompozycyjny. Być może, że tylko w ramach powieści dałyby się tego rodzaju uzasadnienia psychicznie pomieścić.

Metoda naturalistyczna na scenie (której hołdują Zapolska i Perzyński), mająca na celu przedstawić jaknajwypuklej jakiś fragment życia nie jest w stanie wyjść poza zakres możliwości, płynących z jej własnych założeń. Z góry powinna kwitować z jakiejkolwiek syntezy. Wszystko jest tu pzzypadkiem i przypadkowo rozwiązuje się. Właściwie mamy tu do czynienia z większym lub z mniejszym talentem lub umiejętnością rzucania plam, impresyj. Rzucała Zapolska plamy impetyczne, mocne, niekiedy aż ordynarne; wprawia swe figury Perzyński w ruch sceniczny, w światłocienie ostre, połyskliwe, dystyngowane niemal po hiszpańsku. Rozwiązania są zawsze błahe, powiedzieliśmy przypadkowe.

Bo jakież rozwiązanie daje autor dla zawiedzionej w swem poświęceniu dla ogniska rodzinnego rewolucjonistki? Pieczęć pocałunkową siwego, ale jarego amanta. Łączą się tu rzeczy niewspółmierne.

Bo gdybyż to była komedja istotna! Mielibyśmy wszyscy jeden cel: śmiać się, pogodzić się w śmiechu. Aleśmy tutaj w atmosferze sztuki ironicznej, to jest niby światła słonecznego, zakrwawionego przy zachodzie. To nie są tony sielankowe — zabawne.

Ale jeżeli tu zorza wieczorna nie grzeje, niepodobna nie wchłonąć z przyjemnością jej światła. Autor niemiłosiernie chłoszcze swawolne rozpuszczenie młodego pokolenia, wkraczające już na terytorjum nędznictwa. Poruszył gniazdo os. To mogą sprawić plamy naturalistyczne — cel dopięty.

Prasa przyjęła to „dziękuję za służbę“ z pewnym przekąsem. Części prasy, inspirowanej przez panią Dulską, zbyt silne widma Dzidzi i Zbyzska przeszkadzają bridżować. Części prasy, inspirowanej przez małżonka profesora, niepodoba się wyszydzanie nadludzi akademickich. Części prasy, inspirowanej przez Dzidzię i Zbyszka, niepodoba się atak na radosną „twórczość“ młodej generacji.

Jednakże dzwony dzwonią. Ktoś je usłyszy.

Gra aktorów była staranna. Rolę tkliwej rewolucjonistki grała p. Dulębianka z głęboką kobiecością, bardzo ujmująca, z dyskrecją smaczną. P. Justjan zjawiał się jak upiór nieznośności — prawie jak figura z Ibsena — dobry. W Dzldzię p. Leszczyńska wlała potworność doskonałą. Zbyszko (p. Kurnakiewicz) inteligentnie wyciągał pieniądze z portmonetki matki.

Gr.

Różne.

Episkopat a Masonerja.

List pasterski arcybiskupa Cambrai, M-ra Chollet, brzmi:

„Są zbrodnie, których ciężaru nie możemy uniknąć, albowiem związane są mocno z losem naszego kraju. Słuchamy w tej sprawie tego, co w wielu pismach, a szczególnie w Encyklice Hurmanum Genus powiedział Leon XIII; te przestrogi i przykazy są zawsze na czasie.

W naszej epoce sprawcy zła, jak się wydaje, zrzeszyli się w olbrzymim wysiłku pod wpływem i z pomocą Związku bardzo rozpowszechnionego wszędzie i mocno zorganizowanego, związku Frankmasonów, obejmującego inne związki braterskie, zgodne z sobą przez analogię celu i zasad. Cel masonerji jest: wyrwać religję katolicką, podstawę i źródło dóbr najcenniejszych, słowem, piórem i szkołą zaatakować jej same podwaliny, zrujnować Kościół święty, odebrać narodom dobrodziejstwa jego, wreszcie doprowadzić do zera autorytet Kościoła w stosunku do Państwa cywilnego.

Ta walka, podjeta na długą i szeroką skalę przeciwko Kościołowi Chrystusowemu, chociaż względnie do różnicy miejsc prowadzona jest sposobami różnemi, ma wszędzie ten sam plan: w rodzinach, w szkołach, w ustawach, w instytucjach zetrzeć nawet ślad religji, na miejsce Chrystjanizmu postawić naturalizm, na miejsce kultu wiary — kult rozumu, na miejsce moralności katolickiej — takową moralność niezależną (właściwie brak moralności), na miejsce postępu duchowego — postęp materjalistyczny. Wszystko to robi się śród tajemnicy i w udawaniu, pod osłoną tajemnicy zaprzyjaźnionej i posłuszeństwa surowego, pod pozorami gorliwości najczystszej ku „rozwojowi cywilizacji“ i „żywej miłości“ dla „niemeskiego ludu“.

Stosując jednocześnie śmiałość i podstęp, masonerja przeniknęła do wszystkich warstw hierarchii społecznej i w łonie państw nowoczesnych (zwłaszcza we Francji) wzięła potęgę niemal suwerenną.

W rzeczywistości masonerja prowadzi społeczeństwo do ateizmu, a przez ateizm do niemoralności. Całe państwa objęła zaraza, a instytucje cywilne są coraz głębiej pod jej tchnieniem.

Wobec takiego niebezpieczeństwa dla społeczeństwa i dla dusz Leon XIII chce, aby zerwano z masonerji maskę, pod jaką się ukrywa, oświadcza, że chrystjanizm i masonerja są wzajem — i z istoty swej niedopogodzenia, zakazuje łączyć się pod jakimkolwiek pozorem z masonerją, rozkazuje, aby wszyscy unikali jakiejkolwiek łączności z osobami podejrzanemi o należenie do masonerji i do związków jej pokrewnych, a zwłaszcza, aby kobiety nie przystępowały do związków filantropijnych bez dokładnej znajomości natury i celu tychże, bez zasięgnięcia rady u osób mądrych i doświadczonych. Często ta filantropja, mówi, którą przeciwstawia się z taką pompą Dobroczynności Chrześcijańskiej, jest tylko pasportem dla towaru masońskiego.

Ponieważ chodzi o sektę napastniczą, nie wystarcza trzymać się obojętnie, lecz należy wystapić śmiało na arenę i walczyć od czoła — przeciwstawiając publikacjom publikacje, szkołom szkoły, związkom związki, kongresom kongresy, działaniom działanie.

KRONIKA.

Barbarikon.

W Płocku sądzą tę gehennę zbrodni i ciemnoty, zwaną marjawityzmem. Z początku nazywano trafnie to bagno kozłowityzmem, od kozła, którego zapach wypędza nawet szczury ze stajen i obór, ale po trochu, w czasach liberalizmu, gdy każda religja „ma być dobra", w czasach demokratyzmu, gdy niema nic lepszego i nic gorszego, bo wszystko ma być równe, w tym napadzie szaleństwa człowieczego, powiadamy, utarła się i tolerancja dla tego monstrum. Nawet prasa i to udająca narodową, katolicką, jak np. „Kurjer Warszawski", imionuje łotra i zbrodniarza Kowalskiego na serjo arcybiskupem (bez nawiasu). Bo człowieczek ma i prawą rączkę i lewą rączkę, więc...

Czyż nie widzimy, że urzędowo różni notoryczni ateusze, wrogowie religji chadzają pod baldachimami na procesjach katolickich, a jednocześnie po cichu bronią kozłowityzmu od sankcyj prawa kryminalnego, bo przecież te objawy zgnilizny, według ich mniemania, są przyczynkiem do zasadniczej, powolnej, rozłożonej na raty walki z Katolicyzmem. Przecież sekta powstała pod osłoną imienia N. P. Maryi...

Gdy w Płocku gospodyni, Felicja Kozłowska i kilku młodych księży ze spisku seminaryjnego założyli sektę, rząd rosyjski cieszył się niezmiernie z rany, zadanej Katolicyzmowi i wrzód otoczył wszelką opieką. Głupi... on sam padł wkrótce pod ciosami równie głupich liberałów.

Niemcy, gospodarując okupacyjnie w Polsce, hodowali również kulturę buljonową tego robaka roztocza.

Bolszewicy, wpakowawszy się do Płocka w r. 1920, stanęli sztabem w ubikacjach sektantów, jako u miłych krewniaków.

Hollenderskie różne kościoły „wyświęcały" tych kozich „biskupów" i „arcybiskupów" w zgodnej entencie.

Inne wielce kulturalne sekty i związki amerykańskie i nie amerykańskie, jednające sobie prozelitów mlekiem, kakaem, posadami, patrzą również z sympatją na płockich sensacyjnych bohaterów.

Lewice różnej maści, chłopskie i socjalistyczne, również oburzyliby się, gdyby się targnięto na tę wspaniale rozkwitłą wolność i bujność ducha.

Wszystkie panny z ulicy machają radośnie chustkami ku mistycznym oblubienicom Kowalskiego.

Słowem radość żywa i twórczość.

„My cały świat zadziwim".

Zaiste. Wprawdzie pomagają nam z całych sił sąsiedzi, ale sami Rozbiccy pracują w pocie czoła na wawrzyn.

I ten protoplasta Rozbicki miał na imię Soter, to jest zbawca.

Ale słowa, pojęcia są jak baranki potulne.

Pewien rzezimieszek powtarzał: zbawcą jestem ludzkości, kradnąc, bo umożliwiam bogaczom wejście do Królestwa niebieskiego.

My ciągle zbawiamy ojczyznę.

Po trzeciej „rozmowie" w Genewie komisja 6-ciu państ (Anglji, Francji, Niemiec, Belgji, Italji, Japonji; zainteresowanej bardzo Polski nie wezwano) wydała komunikat urzędowy:

Zgoda nastąpiła co do następujących punktów

1) Co do rozpoczęcia pertraktacyj urzędowych dotyczących formalnego żądania Kanclerza niemieckiego co do ewakuacji wcześniejszej Nadrenji,

2) Co do koniecznego uregulowania zupełnego i ostatecznego problemu odszkodowań oraz ustanowienia w tym celu komisji ekspertów finansowych wyznaczonych przez 6 rządów.

3) Co do zasady ustanowienia komisji stwierdzeń i pojednania; skład, działalność, przedmiot i trwanie rzeczonej komisji będą poddane pertraktacjom rządów.

Sens tego komunikatu jest, że Niemcy dopięły celu, bo wywarły urzędową dyskusję o wcześniejszej ewakuacji Nadrenji i że sprawa ta stanowi punkt oddzielny od punktów odszkodowania i bezpieczeństwa.

Orkan przeszedł nad Małymi Antyllami, powodując ogromne zniszczenia domów, plantacji trzciny cukrowej i śmierć kilku tysięcy ludzi głównie na wyspach Porto-rico, Gwadelupe i innych.

Marszałek Piłsudski przebywał na wywczasach letnich w Targowiszczu w Rumunji. W Bukareszcie odbyło się zgromadzenie Fidacu (Federaci byłych Kombatantów Ententy).

Od Administracji.

Z rozpoczęciem IV go kwartału r. b. prosimy Sz. Czytelników o wpłacanie za ten kwartał prenumeraty za pośrednictwem poczty lub załączonych do niniejszego numeru przekazów na P. K. O.

Zalegających z opłatą prosimy pamiętać, że Administracja pisma nie jest instytucją kredytową, i że zaległości, biorąc je w całości, stanowią sumy pokaźne, co utrudnia zadania Administracji.

Wszystkich prosimy o pamięć o naszym funduszu prasowym.

Z poważaniem
Administracja „PRO PATRIA".

Redaktor: **H. Olszewski**.
Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Składano w Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta 3.
Tłoczono w Druk. W. Kalinowskiego Warszawa, Nalewki 8.

Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta 3, tel. 40-39.